

ŁOMOT



nieregularnik

numer 12, kwiecień 2002r.

ISSN 1509-4707

1 zł

Fikcyjna prawda

Studniówka 2002

Prezydent w Sienkiewiczzu

Noc z Oscarem

Lista Szydłery

spis treści

Aktualności szkolne
Sapere Aude- Ośmiel się być
mądrym
Filmowa filozofia Harry'ego
Ku zjednoczonej Europie
„Jeden by wszystkim rządzić...”
Telewizja nigdy nie kłamie
Pożegnanie z buntem
Nocne zwiedzanie „Łomotu”
Lista Szyndlery
Eksperyment
Fikcyjna prawda
Method Man & Redman- „How High”
Tajemnica trójkąta bermudzkiego
Idziemy do zjednoczonej Europy...
Prezydent w Sienkiewiczu
Na dworze karmazynowego króla
Noc z Oscarem
Studniówka 2002
Szalona strefa muminków
Ars poetica

3 Zespół Szkół im. Henryka Sienkiewicza
4 ul. 1-go Maja 78-100 Kołobrzeg
tel. 352 32 64 fax 352 36 42
e-mail:
5 lomot_kg@interia.pl
www.zs-sienkiewicz.kolobrzeg.ids.pl.
6 redaktor naczelny:
7 Łukasz Balcerzak
8 z-ca redaktora naczelnego:
9 Jakub Maletko
10 Marta Rejmert
11 grafika:
12 Łukasz Balcerzak
15 Wojtek Błaszczyk
16 fotografie:
17 Marek Wołoczniak
18 rysunek:
19 Mariusz Rosiński
20 zespół redakcyjny:
21 Łukasz Grzesiak, Łukasz Balcerzak,
22 Jakub Maletko, Marta Rejmert,
23 Wojtek Błaszczyk, Konrad Ściepko,
Magda Szyndler, Robert Dziemba,
Paweł Rososzczuk, Estera Kurz

sponsor:

Wydawnictwo Kamera

78 - 100 Kołobrzeg, ul. Dubois 23

tel./fax (0 94) 354 22 36, 354 62 05

Redakcja zastrzega sobie prawa do skracania artykułów; wszelkie prawa do zamieszczonych materiałów zastrzeżone

Aktualności szkolne

Styczeń

- ▶ 24.01.- Redakcja „Łomotu” uczestniczyła w konkursie „Szkolny Pulitzer” w Szczecinie.
- ▶ 28.01.- W szkole gościł Jerzy Sosnowski.
- ▶ 28.01.- Początek ferii.
- ▶ 30.01.- Redakcja „Łomotu” gościła u Starosty.

Luty

- ▶ 1.02.- „Łomot” gościł u prezydenta Bogdana Błaszczuka.
- ▶ 14.02.- Dyskoteka walentynkowa.
- ▶ 14.02.- Modzież ze sztandarem szkoły udała się na uroczystości na cmentarzu poświęconym Armii Krajowej.
- ▶ 31.02.- Studniówka.

Marzec

- ▶ W szkole odbywa się cykl „Ku zjednoczonej Europie” mający na celu przybliżenie uczniom informacji na temat krajów Europy.
- ▶ Dyrekcja uczestniczyła w spotkaniu z uczniami i rodzicami w 3 gimnazjach w Kołobrzegu, Ustroniu Morskim, Mrzeżynie, Gościnnie, Karlinie i Czarnem.
- ▶ Wysłaliśmy prace literackie i plastyczne na zlot szkół sienkiewiczowskich do Poznania.
- ▶ 12.03.- gościł u nas prezydent Lech Wałęsa.
- ▶ 18.03.-delegacje klasowe uczestniczyły w uroczystościach przy Pomniku Zaślubin z Morzem.
- ▶ 24.03.- W ramach programu „Peace” do szkoły przyjechała grupa studentów z Australii, Malezji, Wybrzeża Kości Słoniowej i Rumunii.
- ▶ Wszystkie klasy przeszły szkolenia dotyczące funduszy emerytalnych.

Kwiecień

- ▶ 8 kwietnia odwiedziła nas delegacja ze szkół z Francji, z którymi mamy zamiar nawiązać współpracę.

Osiągnięcia uczniów Sienkiewicza

- ▶ I i III miejsce w rejonowych Mistrzostwach szkolnych zespołów ratowniczych PCK.
- ▶ I miejsce w miejskim i powiatowym konkursie o historii i dniach dzisiejszych Ziemi Kołobrzesckiej.
- ▶ Przemysław Dziwiński zajął V miejsce, na 15000 uczestników w Ogólnopolskim Konkursie „80 lat ruchu Młodzieżowego PCK”.
- ▶ Karol Grzywa finalistą VII Ogólnopolskiego Konkursu wiedzy o średniowieczu „Wieki Średnie”.
- ▶ Katarzyna Kulon i Anna Mika zakwalifikowały się II etapu olimpiady języka angielskiego.
- ▶ II etap Olimpiady Literatury i Języka Polskiego zakwalifikowali się: Ewelina Krzemińska i Łukasz Jeżyk.
- ▶ Przemysław Franczuk- wicemistrzem Polski w łucznictwie halowym.
- ▶ 26.03.2002- Licealiada 2001/2002 w piłce koszykowej.
- ▶ Łukasz Podstawski laureatem konkursu biologicznego.
- ▶ Krzysztof Kostalkowicz i Piotr Krewski finalistami wojewodzkiego konkursu matematycznego.

Sapere aude- Ośmiel się być mądrym

Zespół Szkół im. Henryka Sienkiewicza

Główne cele szkoły to:

- ▶ przygotowanie uczniów do podjęcia nauki na wyższych uczelniach,
- ▶ wypracowanie poczucia odpowiedzialności za wykonywaną pracę,
- ▶ życie w poczuciu własnej wartości,
- ▶ dbanie o tradycje narodowe i znajomość regionu,
- ▶ szacunek do wszystkich ludzi i tolerancję dla odmiennych wartości
- ▶ wychowanie prawych obywateli, rzetelnych, kompetentnych i dobrze wykształconych pracowników.

Nasi absolwenci zdobyli już tytuły magistrów, inżynierów, redaktorów oraz kontynuują prace doktorskie. Swoją wiedzę zdobywali na wielu uczelniach, takich jak:

- ▶ Uniwersytet Jagielloński
- ▶ Uniwersytet Warszawski
- ▶ Uniwersytet Szczeciński
- ▶ Uniwersytet Gdański
- ▶ Uniwersytet Toruński
- ▶ Politechnika Wrocławska
- ▶ Politechnika Poznańska
- ▶ Politechnika Koszalińska

i inne

Mimo tak krótkiego czasu osiągnęliśmy wiele znaczących sukcesów w olimpiadach, konkursach, zawodach sportowych.

W rankingu „Rzeczypospolitej” i „Perspektyw” szkół średnich zajęliśmy 7 miejsce w województwie i 165 miejsce w kraju za rok 2000.

Nauczyciele ciągle podnoszą swoje kwalifikacje poprzez kursy, szkolenia, konferencje, studia podyplomowe i wymianę doświadczeń. Szeroko współpracują z rodzicami dbając o wszechstronny rozwój swoich uczniów. Nauczyciele informatyki posiadają certyfikat Egzaminatora Europejskiego Komputerowego Prawa Jazdy, które jest firmowane przez Polskie Towarzystwo Informatyczne

Aby poszerzyć znajomość języka i kultury niemieckiej, podpisaliśmy umowę z Gimnazjum w Berlinie, na podstawie, której nasi uczniowie mają możliwość wyjazdu na 3 tygodniowe stypendium językowe.

Szkolny Ośrodek Biblioteczno-Informacyjny. W bibliotece jest do dyspozycji 14 500 woluminów, w tym 320 encyklopedii, leksykonów i słowników.

Gabinety: 24 przedmiotowe, 4 specjalistyczne do nauki języków obcych wyposażone w telewizory z podłączeniem satelitarnym,

radiomagnetofony oraz pomoce dydaktyczne. Dwie pracownie 10 stanowiskowe wyposażone w komputery klasy PC. Jedna pracownia wyposażona w komputery Macintosh dla 28 uczniów.

Multimedialne Centrum Informacji wyposażone w komputery Macintosh.

Schemat organizacyjny:

Nowe kierunki Z. S. im H. Sienkiewicza na rok szkolny 2002/2003.

W II Liceum Ogólnokształcącym głównym celem będzie wykształcenie umiejętności i zdobycie wiadomości, które pozwolą podjąć studia na wyższych uczelniach.

▶ 3-letnie II Liceum Profilowane umożliwia otrzymanie świadectwa dojrzałości i po zdaniu egzaminu maturalnego, dalsze kształcenie w szkołach policealnych oraz na studiach wyższych.

Po konsultacjach z dyrektorami gimnazjów i po zbadaniu zapotrzebowania wśród młodzieży w Liceum Ogólnokształcącym proponujemy następujące klasy:

- ▶ 2 z rozszerzoną matematyką i informatyką,
- ▶ z rozszerzoną biologią, fizyką i chemią,
- ▶ z rozszerzoną matematyką i fizyką,
- ▶ z rozszerzonymi językami obcymi:

- angielskim,
- niemieckim,

▶ z rozszerzoną biologią i wychowaniem fizycznym,

▶ z rozszerzoną historią i wiedzą o społeczeństwie,

▶ z rozszerzoną matematyką i geografją.

Liceum Profilowane powinno dopomóc uczniowi w świadomym wyborze kierunku dalszego kształcenia i kreowania własnej drogi zawodowej.

Dlatego proponujemy dwa profile:

- ▶ Kształtowanie środowiska- Budownictwo,
- ▶ Zarządzanie informacją- Informatyka.

Masz problem z wyborem szkoły średniej? Pomożemy Ci go rozwiązać.

Zostało niewiele czasu na wybór szkoły.

16 kwietnia o godzinie 16 00 w naszej szkole organizowaliśmy dni otwarte.

16 marca odbył się konkurs dla uczniów klas 3 gimnazjów z przedmiotów:

język angielski, język niemiecki, biologia, chemia, fizyka, informatyka z elementami matematyki, który najlepszym 10 uczniom, dał możliwość uzyskania dodatkowych punktów w rekrutacji do naszej szkoły.

Harry'ego

W ostatnim czasie jesteśmy świadkami tzw. „potteromanii”. Szał na te książki wybuchł stosunkowo niedawno, chociaż przygody małego czarodzieja na rynku wydawniczym opublikowano już kilka lat temu.

„Potteromanię” wykorzystali filmowcy i niedługo po ukazaniu się kolejnych książek z tej serii powstał już film. Szczerze mówiąc książek nie czytałem, ale poszedłem na film. Nawiasem mówiąc także przypadkiem. Nie jestem zwolennikiem tego typu produkcji, ale „Harry Potter i kamień filozoficzny” bardzo mile mnie zaskoczył.



Film zrobiony jest bardzo ciekawie. Są momenty przy których zaśmiewałem się do łez, ale również czasem mina mi rzedła, ponieważ niektóre sceny są naprawdę melodramatyczne. No, ale oczywiście nic, co piękne, nie trwa wiecznie. Ku mojemu przerażeniu pojawiła się scena, podczas której czarny upiór pije krew jednoroźca. Spojrzałem na moją dziesięcioletnią siostrę, po czym obejrzałem się do tyłu. Tam jakaś mama mówiła do dziecka „...spójrz to jest jednorożec”. O zgrozo!

Film był moim zdaniem bardzo ciekawy. Było tam wiele niewiadomych, których rozwiązania dowiedziałem się na końcu, ale minusem tej produkcji jest kilka drastycznych scen. W końcu w kinie widać było nawet kilkuletnie dzieci. Nie mniej jednak warto wydać te kilkanaście złotych i obejrzeć pierwszą część przygód małego czarodzieja.

Kuba

Ku zjednoczonej Europie

Pod tą nazwą 7 marca w naszej szkole rozpoczął się cykl dni poświęconych kolejnym państwom Europy. Tego dnia przedstawialiśmy Hiszpanię.

Przygotowaniem całego dnia poświęconego temu państwu zajęła się klasa III „d”. Przygotowanie, naprawdę nie bylejakie. Uczniowie naszej szkoły mogli spróbować hiszpańskich potraw, zobaczyć tradycyjne stroje, oraz obejrzeć pokaz pary tanecznej na sali gimnastycznej.

Pod koniec dnia zorganizowano podsumowanie „Dnia Hiszpanii” w formie referatów i prezentacji komputerowej. Trzeba przyznać, że wyjaśnianie terminów o tradycyjnych hiszpańskich nazwach, nie zawsze wychodziło najlepiej i często z tego powodu sala wybuchła śmiechem. Z referatów dowiedzieć można było się kilka ważnych informacji na temat kultury, gospodarki, a także kuchni, co u niektórych wywołało niemal entuzjazm.

Klasa III „d” zaprosiła także specjalnego gościa, Dariusza Wanowskiego, który spędził wiele czasu w tym gorącym kraju. W pewnym momencie dyskusji padło pytanie: „Kto jest agentem?”. Skąd to pytanie? Dla nie-



wtajemniczonych wspomnę jedynie, że ów gość był uczestnikiem programu „Agent”. W taki oto sposób dyskusja na temat Hiszpanii, szybko stała się dyskusją na temat „Agentów”. Trzeba jednak zaznaczyć, że klasa III „d” jako pierwsza przygotowywała się do całego cyklu.

Poczekamy, zobaczymy jak całe przedsięwzięcie pójdzie innym klasom.

Lukasz Balcerzak

„Jeden, by wszystkim rządzić...”

Te słowa będące częścią wiersza otwierającego wielką epopeję mistrza Tolkiena idealnie oddają wartość ekranizującego ją filmu.

„Władca pierścieni” to najpoczytniejsza książka XX w. i jako taka musiała w końcu doczekać się filmowej adaptacji. Zadanie to było niezwykle wymagające dla reżysera Petera Jacksona gdyż fani literatury fantasy są niezwykle surowymi krytykami (vide „Wiedźmin”). Sam będąc jednym z nich z wypiekami na twarzy oczekiwałem na polską, opóźnioną zresztą w stosunku do reszty świata premierę. Gdy w końcu nadszedł ten dzień, udałem się do kina z zakupionym tydzień wcześniej biletem. Usiadłem w ostatnim rzędzie i... zniknąłem dla świata rzeczywistego na ponad 3 godziny.

Ciężko opisać słowami wrażenie jakie wywołał na mnie ten film (może w języku elfów byłoby to możliwe). Powiem wprost. Film „Władca pierścieni: Drużyna pierścienia” jest niezaprzeczalnie najwybitniejszą ekranizacją powieści fantasy w dziejach kina i przynajmniej dla mnie filmem roku- dziełem kultowym.

Został zrealizowany z nieprawdopodobną wręcz dbałością o szczegóły. Idealnie odwzorowano wszystkie krainy Śródziemia: od kraju Hobbitów- Shire poprzez podziemne królestwo krasnoludów w Morii, aż po



urzekająco piękne państwo elfów w Lorien. Zadbano nawet o takie, z pozoru drobnostki jak zupełnie inne uzbrojenie orków, ludzi

czy elfów.

Aktorzy wywiązali się ze swoich zadań



idealnie. Grają swobodnie, z wyczuciem i bez potrzebnego patosu. Na szczególną uwagę w moim przekonaniu zasługują kreacje: sir Iana McKellena (Gandalf, nominacja do Oscara), Seana Beana (Boromir) oraz Liv Tyler (Arwena). Znakomitym efektem specjalnym towarzyszą również piękne zdjęcia w plenerach Nowej Zelandii.

W filmie występują oczywiście pewne niezgodności i skróty w stosunku do książkowego pierwowzoru, ale należy to twórcom wybaczyć gdyż niemożliwe było po prostu zmieszczenie wszystkich wątków pobocznych i zawarcie ich w 3-godzinnym filmie. Na koniec należy dodać, że film otrzymał 13 nominacji do Oscara i zdobył 4 statuetki.

Po wyjściu z kina zmartwiły mnie tylko dwie rzeczy: że musiałem wyjść i to, że na następną część wrócę dopiero za rok.

Paweł Rososzczuk

Podczas pobytu w Szczecinie, redakcja „Łomotu” odwiedziła szczeciński oddział Telewizji Polskiej. Wizyta ta była jedną z za-

Telewizja

planowanych przez organizatora, którym był Kurier Szczeciński, jako jedna z atrakcji pobytu. Nie pomyślano jednak o środkach transportu i po męczącej nocy uczestnicy konkursu musieli przejść z hotelu spory kawałek drogi, aby dotrzeć do ośrodka TVP.

Po wejściu do budynku okazało się jed-



nak, że nikt z telewizji nie został powiadomiony o naszym przybyciu. Po kilkunastu minutach jednak sprawę załatwiono i pozostało tylko wpisanie się na listę gości. Biorąc pod uwagę, że było to około 50 osób (tyle wynosiła liczba przybyłych), sprawiło to dużo zamieszania. Po obiedzie oprowadzał nas kierownik do spraw eksploatacji i emisji - Robert Wolter, który wcześniej oświadczył nam, jak małym dzieciom żeby powstrzymać się od dotykania przedmiotów znajdujących się w salach studyjnych. Budynek szczecińskiej telewizji jest trochę skomplikowany i trzeba przyznać, że bez pomocy przewodnika łatwo można było się tam zgubić.

Pierwszą salą jaką zwiedzaliśmy było studio, w którym kręcone jest m.in. „Śmiechu warte”. Wyglądem sala nie przypominała scenerii znanej z tego programu. Studio było puste, bez żadnych rekwizytów, tylko po bokach rozstawione były reflektory.

Nad przygotowaniem studia do programu i podczas jego emisji pracuje dosyć duża grupa ludzi. Zespół musi być zgrany, inaczej drobny błąd któregoś z pracowników psuje cały efekt pracy. Najważniejsze jest ustawienie światła, skierowanie go na odpowiednie osoby, pod określonym kątem, oraz prawidłowe ustawienie scenerii. Ze względu na nagrzewanie i tworzenie się dosyć ciężkiego po-

wietrza podczas realizacji programu studia wyposażone są w bardzo wydajne systemy klimatyzacji. Również nowe lampy oświetleniowe nie wytwarzają tak dużo ciepła, w porównaniu z wspomnianymi podczas zwiedzania starymi, które to nagrzewały się i można było się nieźle spocić.

Następnym miejscem, które odwiedziliś-

nigdy nie kłamie

my było studio „Kroniki”. Tutaj także odkryto przed nami trochę tajemnic. A mianowicie to, iż prowadzący program nie czyta wiadomości z kartek, które jak można zauważyć leżą przed nim, lecz przedstawia materiał spoglądając na specjalny mały ekran, na którym w odpowiednim czasie pokazywana jest treść programu. Kartki, o których wcześniej wspomniałem, służą jedynie do pomocy, a zawarte są na nich tylko ogólniki z programu. W tym samym studiu pokazywany jest także regionalny program pogody. Tu także odkryto przed nami jedną tajemnicę, a mianowicie postać pokazująca pogodę, filmowana jest na tle tzw. „blue boxa”, który jak sama nazwa wskazuje jest niebieski, dzięki czemu, później w reżyserce, łatwo jest „nałożyć” na niego różnego rodzaju schematy pogodowe i mapy.

Ostatnim miejscem, które zdążyliśmy



zwiedzić przed odjazdem na dworzec była, wspomniana wcześniej „reżyserka”. W tym miejscu dokonywane są ostatnie poprawki, fragmenty programu są scalane w jedną całość oraz znajduje się cały panel za pomocą, którego wyświetlane są m.in. reklamy, miksowane są przejścia ekranu z jednego kanału na drugi itp. W tym miejscu kończy się nasze zwiedzanie, a rozpoczyna się długi, bo 3 godzinny, męczący powrót wypełnionym autobusem do Kołobrzegu.

Lukasz Balcerzak

Pożegnanie z buntem

Historia młodych gniewnych jest zapewne tak stara jak człowiek. W aspekcie społecznym sięga momentu, kiedy osłabły więzy plemienne na tyle (choć zapewne i wcześniej zjawiały się czarne owce), że nasz przodek mógł pozwolić sobie na wyrażenie swej niechęci do gęby współplemieńca, mając na uwadze fakt, że ten drugi przerasta go co najmniej o głowę. W przeciwnym razie zwykło się mówić raczej o młodych ambitnych, przedsiębiorczych, dostosowanych, budujących swe pozycje w systemie (stadzie) na mocy zwykłego prawa natury- niż o młodych gniewnych. Cechuje ich raczej ustrój zachowawczy, w najlepszym razie są liberałami. Inaczej ci, u których wystąpiły pierwsze oznaki intelektu, którzy jako pierwsi krzyknęli (na wiecu czy w duszy): „gdybym miał ogień, świat bym podpalił”. Oczywiście mogło wcale nie pójść o czyjś głupi wyraz twarzy, lecz o niesprawiedliwość społeczną (wszyscy równo lub- kto ganiał za mamutem, ten je), o starą wyliniałą elitę, o deszczowe bóstwo lub cokolwiek innego. W każdym razie nasz przodek urodził się romantykiem. Najważniejszy jest bunt. W Polsce zniewolonej buntownicy mieli swe polityczne i historyczne uzasadnienie. Ich bunt rósł z pokolenia na pokolenie by dać upust, w którymś z powstań. Tak rodzą się legendy i mity, lecz romantyzmu nie interesuje już to, co ze swej natury romantyczne nie jest. W rzeczywistości nieliczni wiedzieli, o co i jak walczyć, jeszcze mniej potrafiliby udźwignąć ciężar wygranej. Specyfika polskiego romantyzmu nie tylko polega na tym, że młodzieńczej energii sens nadawało słowo „Ojczyzna”, jej mglista idea, lecz i na tym, że na słowo „Rewolucja” przed oczyma stawała tzw. sprawa chłopa. Do czego z resztą mogło dojść, jeżeli substytutem narodu, sumienia i patriotyzmu stał się Bogu ducha winien chłop? Ale, by nie zapomnieć o romantycznym indywidualizmie, trzeba wspomnieć o „Odzie do młodości”, dzięki której możemy niejako wybaczyć gniew Konrada, który myśli, że buntuje się przeciwko Bogu, Kordiana, który buntuje się przeciwko wszystkiemu, hrabiemu Henryka bunt przeciwko nieuchronnej rewolucji (nie lubił Żydów). W zasadzie gniew wieszczów wymierzony jest w naturę świata, a co za tym idzie, w człowieka, w którym tkwi przyczyna upadku i klęski. Kaïn i Prometeusz, Jakub, który walczył z Aniołem i Herakles, który łeb urwał Hydrze, Chrystus i Szatan- ich gniew jest szczerzy i rzeczywisty. W ich gniewie zamknął człowiek swe wyobrażenie o moralności- bez niej, i bez pewnego



mistycyzmu, nie sposób mówić o wartości buntu, choć i sam w sobie stanowi wartość, będąc jedną z nielicznych rzeczy, poprzez które człowiek może wyrazić swą prawdziwą wolność. Prawo do buntu to prawo do wolności i do wyboru, również do popełniania błędu. Jest to boskie prawo, z którego nie omieszkali skorzystać nasz ojciec Adam i matka Ewa. Mimo, że większość czuje podobną potrzebę buntu, który może pchnąć cywilizację do przodu lub ją zniszczyć, jego przedmioty, objawy i motywy są różne i w zasadzie nie mają znaczenia. Oczywiście, że lepiej jest napisać manifest niż strzelić sobie lub komuś w łeb, gdyż wtedy istnieje mniejsze prawdopodobieństwo pomyłki. Jedni potrafią usidlić tkwiącą w społeczeństwach rewolucję, inni spalić się na oczach milionów przed telewizorami. Jedni i drudzy nie mogą już lub nie potrafią wyjść poza czysto dramatyczną wartość chwil swego buntu. Provokacja, dążenie do destrukcji, psychologia tłumu, bunt wobec przeznaczenia- różne są elementy mechanizmu pchającego człowieka, by powiedział „nie”. W społeczeństwach postmodernistycznych protest przyjmuje cywilizowane formy. Ktoś powiedział, że gdyby wcielić w życie wszystkie z założeń konstytucyjnych, znaczyłoby to rewolucję. Utopijność idei pcha do buntu, lecz jednocześnie się go wyzbywa. Bunt stał się rodzajem towaru, mody i światopoglądu, choć i tu istniały początkowo pewne różnice. Wszyscy wiemy, że Cybulski różni się od Jamesa Deana, a Picasso od Wróblewskiego. Wiemy też, że dean nie miał powodu do buntu, a Picasso, by zostać komunistą (a może odwrotnie?). Faktem też jest, że rewolucja przestała być komukolwiek potrzebna. Totalitaryzm jak i demokracja, choć skrajnie różnymi metodami niszczą bunt, a co za tym idzie- pewien rodzaj indywidualizmu. A powody do buntu są zawsze. Trochę szkoda, że powoli wymiera pokolenie wielbicieli Guevary.

Maciej Piętka

Gdy dowiedzieliśmy się o nominacji „Łomotu” do „Szkolnego Pulitzera” euforia nasza nie знаła granic. Cieszyliśmy się, że redakcja wyjeżdża do Szczecina, na galę gazet szkolnych.

Wreszcie przyszedł czas wyjazdu. Pod swoje opiekuńcze skrzydła wzięła nas Pani Dyrektor Chyży, która także była zadowolona z te-

Nocne

go, że jedzie z taką doborową kompanią. Minał cały piękny, pełen uniesień dzień i po oficjalnych uroczystościach i bankietach redakcja zaczęła się integrować z innymi redakcjami (szczególnie z przedstawicielką „Kuriera Szczecińskiego”). Integracja odbywała się w hotelu, lecz żadni wrażeń zapragnęliśmy czegoś więcej. Wyszliśmy więc zwiedzać Szczecin. Nie było mowy o zwiedzaniu muzeów i tym podobnych instytucji, ponieważ o tej porze tego typu miejsca są już zamknięte. W końcu głowy mamy nie od parady! Ruszyliśmy w trasę.

Najpierw doszliśmy do Irlandii, czyli odwiedziliśmy nic innego, jak „Irish pub”. Wrażenia były bardzo pozytywne; cichutko przygrywała irlandzka muzyka, podawano chmielowe potrawy z tegoż kraju, a ludzie siedzieli sobie i spokojnie rozmawiali. Nie nazywalibyśmy się „Łomot”, gdyby coś takiego nam odpowiadało! Ruszyliśmy w dalszą trasę. Po kilkunastu minutach szukania znaleźliśmy kolejny lokal (do tego typu miejsc mamy szczególnego nosa), prawie cały do naszej dyspozycji. I nasze zdziwienie przeszło nas samych! Z podłogi oświetlały nas delikatne, różnokolorowe lampki, ściany miały przyjemny, kojący zszargane nerwy niebieski kolor, a barek był długi i dobrze zaopatrzony. Gdy zajrzeliśmy do drugiej sali na ścianie objawiło się nam ogromne akwarium (tak też nazywał się lokal). Zabrakło nam tylko owoców morza, ale zadowoliliśmy się innymi produktami, które były robione na bazie wody. Byliśmy pod



takim wrażeniem, że jeden z naszych redaktorów zostawił chusteczkę z rekomendacją tego miejsca. Nic, co dobre, nie trwa wiecznie i także to, nie mogło. Wyszliśmy coraz bardziej zachwyceni urokami portowego miasta. Szliśmy ciemnymi ulicami rozpaleni do

granic możliwości, gdy zobaczyliśmy kolejny neon głoszący wszem i wobec: „Remiza”. Z nadzieją, że ugasimy rozpalone ciała i zmysły-weszliśmy. Oczywiście, nie zawiedliśmy się. Trafiliśmy do lokalu, w którym puszczano cały czas polski rock, a atmosfera sprzyjała spokojnemu rozmyślaniu o dalszych podbojach. Przyznajemy szczerze, że w pewnym mo-

Zwiedzanie Łomotu

mencie zbłądziliśmy, lecz zaowocowało to tym, iż szóstym zmysłem znaleźliśmy kolejny przybytek rozkoszy. Po wejściu ogarnęły nas kleby dymu, a do uszu doszły dźwięki muzyki (?) techno. Nie jesteśmy jej zwolennikami, ale cóż zwiedzać trzeba wszystko... I w ten sposób spędziliśmy kilka miłych chwil w „Excaliburze... Zmęczeni całonocnym „zwiedzaniem”, szliśmy już powoli do hotelu, gdy nagle naszym oczom ukazał się szyld. Ktoś



może powiedzieć: „no i co”, lecz to nie był zwykły szyld. Był na nim napis: „Roker Pub”. To pobudziło naszą wyobraźnię i czym prędzej skierowaliśmy tam swe obolałe członki. Gdy weszliśmy nasze serca ogarnęła błoga radość. Pub był zrobiony w stylu gotyckiej piwnicy. Kolumny podtrzymujące strop, ogromny kominek, a na ścianach wisiały: gitara, puzon, banjo i saksofon, z jednej strony otoczone neonem. Mało tego. Po wejściu usłyszeliśmy delikatnie wpadające w ucho „Wish you were here”. Po prostu nirwana. Skosztowaliśmy wyrobów tamtejszej piwnicy i zupełnie wyczerpani wróciliśmy do hotelu.

Wycieczka była bardzo pouczająca i przy tym przyjemna. Kładąc się spać stwierdziliśmy zgodnie, że nie ma czego żałować, iż muzea są zamknięte w porach naszego zwiedzania.

Trzeba w tym miejscu dodać, że jesteśmy absolutnymi abstynentami, a nasza wycieczka podyktowana była chęcią zdobycia materiałów do kolejnego artykułu...

Redakcja

LISTA SZYNDLERY

Prof. Ewa Pełechata, nauczycielka matematyki. Pozycja na liście-4. Stopień zagrożenia dla uczniów- utajnione.

Gdybym mogła byłabym...

przewodnikiem wycieczek.

Obawiam się...

że coś lub ktoś mógłby zburzyć moje spokojne i uporządkowane życie.

Kocham...

mojego męża, syna, siostry, uczniów, ludzi.



Marzę o...

córce i podróży dookoła świata.

Nienawidzę gdy...

ktoś mnie okłamuje.

Zawsze zazdrościłam...

kobietom, które mają zgrabne nogi.

Kłamię gdy...

zdecydowanie nie kłamię, jeśli już to po prostu pewne fakty przemilczam.

Najbardziej dla mnie liczy się...

moja rodzina i praca.

Jestem obojętna na...

ludzkie złośliwości.

Zmieniałabym...

może uczniów w miłośników matematyki.

Jestem w stanie poświęcić wszystko dla...

mojej rodziny.

Mężczyźni to...

tak naprawdę, to liczy się ten jeden.

Dorosłość to...

nudne pytanie.

Irytuje mnie...

ludzka bezmyślność.

Zawsze rozśmiesza mnie...

dobry żart.

Placę gdy...

gdy komuś współczuję, oglądam smutny film

Uwielbiam...

żartować, śmiać się, rozśmieszać innych.

Wzoruję się na...

Ani z Zielonego Wzgórza.

Anioły...

wierzę, że istnieją, a oddech mojego Anioła

Stróża czasami wyczuwam za moimi plecami.

Chciałabym wymazać z pamięci...

jest taki fakt w moim życiu, ale nie chciałabym o tym mówić.

A nigdy nie zapomnę...

dnia, w którym urodził się mój syn.

Moja pasja to...

matematyka (nie brzmi to groteskowo?).

Mój sposób na nudę...

ciekawa książka.

Jak chciałaby pani być zapamiętana...

z uśmiechem na twarzy.

Pokusa nie do odparcia...

Rafaello

-Czego ma pani za dużo...

żartem powiedziałabym, że kilogramów nadwagi (właśnie po świętach).

Rozmawiały: Marta Rejmert i Estera

Kurz

W ramach wymiany i zdobycia nowych umiejętności redakcja „Łomota” postanowiła przeprowadzić mały eksperyment. Przedsięwzięcie zorganizowaliśmy z zaprzyjaźnioną nam redakcją „Głosu Pomorza” i z udziałem uczniów naszej szkoły. Całość polega na kilkukrotnym przetłumaczeniu tekstu przez uczniów wiersza z języka polskiego na angielski i na odwrot, a następnie ich porównaniu. Wyniki naszej wspólnej pracy przedstawione są poniżej:

Tekst w oryginale

Wisława Szymborska „Kot w pustym mieszkaniu”

Umrzeć- tego nie robi się kotu
Bo co ma począć kot
w pustym mieszkaniu.
Wdrapywać się na ściany.
Ocierać się między meblami.
Nic niby tu nie zmienione,
a jednak pozamieniane.
Niby nie przesunięte,
a jednak porozsuwane.
I wieczorami lampa już nie świeci.

Słyszać kroki na schodach,
ale to nie te.
Ręka, co kładzie rybę na talerzyk,
także nie ta, co kładła.

Coś się tu nie zaczyna
w swojej zwykłej porze.
Coś się tu nie odbywa
jak powinno.
Ktoś tutaj był i był,
a potem nagle zniknął
i uporczywie go nie ma.

Do wszystkich szaf się zajrzało.
Przez półki przebiegło.
Wcisnęło się pod dywan i sprawdziło.
Nawet złamało zakaz
i rozrzuciło papiery.
Co więcej jest do zrobienia.
Spać i czekać.

Niech no on tylko wróci,
niech no się pokaże.
Już on się dowie,
że tak z kotem nie można.
Będzie się szło w jego stronę
Jakby się wcale nie chciało,
pomalutku,
na bardzo obrażonych łapach.
O żadnych skoków pisków na początek.

Tekst po przetłumaczeniu

Wisława Szymborska „Kot w pustym mieszkaniu”

Śmierć- nie rób tego swemu kotu
Ponieważ co mógłby zrobić kot,
W pustym mieszkaniu.
Wdrapuję się na ścianę.
Ociera się między meblami.
Nic nie wydaje się być zmienione,
A już zmienione,
Wydaje się być,
Nieprzeniesione.
A lampa nie świeci wieczorami.

Są stopnie na schodach,
Ale tamte nie są tymi.
Ręka, kładąca rybę na talerzu,
Także nie jest tą, która ją kładzie.

Coś nie zaczyna się
W swoim zwykłym czasie.
Coś tu nie trafia jak powinno.
Ktoś był i tutaj był,
Ale później nagle znikł
I uporczywie go nie ma.

Zostałeś zamknięty w każdej szafie.
Biegales ponad wszystkimi.
Byłeś zmuszony zejść pod dywan
I być sprawdzanym.
Nawet złamany prohibicją,
Wyrzucał papiery.
Co jest więcej do zrobienia?
Spać i czekać- nic już nie ma.

Pozwól mu tylko się wrócić.
Pozwól mu się pokazać.
A on wtedy będzie wiedział,
Że nie może zrobić tego kotu.
Przyszedłeś do niego, tak właśnie
W mozołach, powoli, na bardzo
obrażonych łapach.
O, żadnych wyskoków i przenikliwość
na początek.

Właściwie byłem już spóźniony, ale starałem się ukrywać swój nieprofesjonalizm. Zarzucałem kaptur – to marny kamuflaż, na złość z rażącego błękitu nie lały się strumienie deszczu. Na św. Hieronima, a cholerni meteorologowie zdruzgotali moją logistykę! Szczęśliwie ominąłem recepcję bez konieczności wciskania fikcyjnej prawdy mojej tajemniczej wizyty. Nie, przecież ja i tak tylko, no właśnie, zataiłbym prawdę, tę prawdziwą. Mój wzrok zawsze jednak uciekał od spojrzenia rozmówcy, gdy... czułem się tak, jak wtedy. Czułem się nieświadomym – byłem świadomy nieświadomości recepcjonistki, ale właśnie ona, moja wymyślona Józefina K., tylko ona była w stanie odwrócić nasze role. Strząsnąłem z siebie wyrzuty sumienia. Ja tylko tu, na górę, na statek, służbowo! Wyraźnie podbudowany ukradkiem podglądałem jeszcze czujność pozostawionych w tyle „Cerberów”. Limit szczęścia już się skończył – pomyślałem tłumiąc w sobie zrezygnowanie. Wejście na drugie piętro stanowiło dla mnie większy niż dotychczas wysiłek... psychiczny. Fizycznie czułem się bardzo dobrze, przynajmniej na tyle, by niepostrzeżenie przebiec całą długość korytarza i dotrzeć „tam”. Kiedy jednak „tam” było już bardzo blisko, zmieniłem zdanie – czułem się już tylko co najwyżej dobrze. „Tam” czyhało za drzwiami, cienką płytą drewnopodobną i jeszcze cieńszą warstwą białej okleiny imitującej sęki drzewa, jak oceniłem niefachowym okiem. Po głowie kołatały mi się obrazy z filmów, z morza obaw wyłowilem surowe kreacje Tarantino. No, Kordianie, do roboty – wyszeptalem, podnosząc się na duchu. Nie pomogło, skojarzenie było nad wyraz adekwatne. Przecież Jerzy Sosnowski wcale nie kryje się, mało, otwarcie pisze o kontaktach z KGB! No trudno, wcześniej było o tym myśleć. Rozległ się głuchy pogłos pukania w drewnopodobną płytę pokrytą białą okleiną. Po chwili siedziałem przy stole otoczony kłębami dymu. Wywiad już działał...

Czy recenzentowi łatwiej jest pisać tak, by trafić w gusta recenzentom i potem, siłą tychże recenzji, niejako okrężną drogą, w potencjalnie szerszą grupę czytelników?

Nie wydaje mi się. Mam takie poczucie, że literaturę piękną pisze się inną połową mózgu niż recenzje i całe doświadczenie krytyka literackiego nie przekłada się w ogóle na myślenie o książce. Projektowanie książki to jest taka gra wyobraźni, w której dosyć trudno to zrobić na zimno. Ja mam wrażenie, że książkę się pisze jednak w pierwszym rzędzie dla siebie, a projektowanie grupy, do której się trafi, o tyle się mija z rzeczywistością,

F PRAWDA IKCYJNA



że pisanie książki jest tak intymną sytuacją, gdy się siedzi przed komputerem w pojedynkę w pokoju, że ci realni czytelnicy, do których trzeba trafić, są subiektywnie daleko i nawet nie bardzo można do końca uwierzyć w ich istnienie. W moim przypadku zresztą obydwie książki pisałem nie będąc do końca pewnym, że uda mi się je wydać.

Wspominał Pan o niepisanej zasadzie, według której nie powinno się recenzować przez przyzmat znajomości. Tymczasem na okładce Apokryfu Agtai goszczą słowa Olgi Tokarczuk, którą miał Pan okazję poznać. Czy recenzje nie zaczynają tracić wiarygodności skoro środowiska recenzentów i pisarzy przenikają się?

Pewnie trochę tracą. Ja tylko chciałem zastrzec, że tekst na okładkach książki ma charakter promocyjny a nie recenzyjny, tzn. jest takim oto tekstem, że siada wydawca i autor, i zastanawiają się: kto mógłby nam napisać szybko kilka ciepłych zdań, żeby przyciągnęło to czytelników? Recenzja teoretycznie nie ma nic wspólnego z promocją. Muszę powiedzieć, że ja nie byłbym skłonny już w tej chwili pisać recenzji chyba w ogóle, a już na pewno nie z Olgi Tokarczuk. Natomiast gdyby Olga Tokarczuk poprosiła mnie o napisanie paru zdań na temat książki na okładkę, co byłoby surrealistycznym pomysłem oczywiście, bo ona ma swoich czytelników, znacznie większą grupę niż ja mogę zamaryżować nawet, to ja bym napisał, bo to jest promocja, to jest rzeczywiście usługa przyjacielska. Ja mówiłem tylko tyle, że nie powinno się pisać recenzji, moim zdaniem, z książek przyjaciół. Natomiast to, że ja znam autora książki, jest krępujące trochę, ale w kraju tej wielkości jak Polska to jest raczej nie do uniknięcia. Prawdę powiedziawszy poza kilkoma pierwszymi miesiącami pracy w charakterze krytyka literackiego, mnie się prawie nie zdarzało, bym re-

cenzował książkę człowieka, z którym przynajmniej raz w życiu nie rozmawiałem. To nie jest duże środowisko.

Zwróciłem uwagę na autobiografizm w Pańskich powieściach- w *Apokryfie Aglai* jeden z bohaterów jest absolwentem polonistyki, nauczycielem w warszawskim liceum. Czy w dobie fascynacji takimi formami jak dzienniki, pamiętniki przemykanie do fikcji literackiej elementów autobiografii jest koniecznością? Czy oznacza to paradoksalnie wtórność fikcji? Przede wszystkim na ile oskarżenia o ekshibicjonizm mogą być słuszne, a na ile są po prostu złośliwością?

Autobiografizm w *Aglai* jest w gruncie rzeczy pewną zabawą polegającą trochę na podprowadzaniu czytelnika, na myleniu go, ponieważ ten autobiografizm jest raczej pozorny, niż prawdziwy. Starałem się tak wymyślać biografię bohatera, żeby ona była bliska mojej, ale wyraźnie odrębna. Pod tym względem znacznie bardziej ekshibicjonistyczny jest *Wieloscian*, chociaż też tam jest dosyć dużo fikcji w takich nawet śmiesznych trochę miejscach. To ja wiem, gdzie kłamię jak najęty na własny temat. Rzeczywiście jest dosyć silna grupa czytelników, krytyków, którzy twierdzą, że fikcja się skończyła w XX wieku, że powieści to jest literatura w tej chwili klasy B z założenia, że wielka sztuka słowa to są eseje. Nie umiem jednak w dobie ukazywania się książek Myślińskiego, Tokarczuk, Stasiuka, ciągle jeszcze piszących Iberoamerykanów, czy Kundery, poważnie mówić o kryzysie fikcji. Można chyba równie dobrze konstruować fikcję z oderwaniem od autobiografii. To jest kwestia decyzji autora, ale mam takie poczucie, że kiedy narażam czytelnika na to, że kupi moją książkę i będzie chciał przeczytać kilkaset stron, to to oznacza, że ja mu zajmuję ileś godzin z życia, i ja bym chciał, żeby on miał poczucie, że ja go traktuję serio, tzn., że nie zabawiam go igraszkami oderwanymi zupełnie od rzeczywistości, takimi fikołkami wyobraźni, tylko, że mówię o sprawach dla mnie istotnych. Ta odrobina autobiografizmu, czy ten pozór autobiografizmu, który staram się wprowadzić, jest dla mnie próbą dania mu do zrozumienia, że to pisanie trochę mnie bolało, bo to nie jest bardzo miło trąbić w nakładzie kilku egzemplarzy o swoim życiu, zwłaszcza o tych kawałkach życia, które nie są szczególnie udane. Jeżeli on coś musi zainwestować w tę książkę, mianowicie swój czas, to ja inwestuję w tę książkę swoje przeżycia. Ja strasznie lubię takie książki, takie filmy i takie sytuacje, kiedy okazuje się, że fikcja i rzeczywistość, które wydaje się, że wiemy czym się jedno różni od drugiego, zaczynają się przenikać. Ja mówiłem podczas naszych wykładów, co mnie absolutnie zauroczyło, o księdzu Romaniku i jego *Apokryfie kołobrzeskim*. To jest dla mnie piękna sytuacja, przypominająca to, co się stało

po emisji w Stanach Zjednoczonych *Miasteczka Twin Peaks* Davida Lyncha- to jest taki moment, w którym ta granica zostaje zatarta i dla mnie te elementy autobiografii też są swego rodzaju grą. **Henryk Grynberg goszcząc w Kołobrzegu sugerował, że kontrowersyjna tematyka, jaką podejmuje, wykluczała jego nagrodzenie Nike, ale przyznawał zarazem, że jedynie taka pozwala wyzwolić zainteresowanie czytelnika. Jak Pan odnosi się do zeszlórocznego szumu wokół Nike?**

Chłodno. (po długiej ciszy i westchnięciu) Ale nie będę siniał i rozwinę swoją wypowiedź. (ze śmiechem) Nagroda Nike budzi w ogóle strasznie skomplikowane moje uczucia, bo z jednej strony to, że udało się tak duży kapitał zgromadzić, że udało się zaprząć media do tego i to te najważniejsze- *Wyborcza*, telewizja, że robi się taki szum medialny, to jest takie zacne wpływanie na ludzi, przypominanie, że w ogóle książka może być też obiektem zainteresowania. Myślę, że to fajnie. Z drugiej strony decyzja żeby dać Nike Pilchowi to była w moich oczach pierwsza niekontrowersyjna decyzja jury Nagrody Nike. Oczywiście trzeba wziąć pod uwagę pewien margines błędu związany z odrębnością naszych gustów, ale ja z osłupieniem przeczytałem, zresztą już po wręczeniu Nagrody Nike Różewiczowi, *Matkę odchodzi*. Uważam to za bardzo słabą książkę, a na tle tego, co Różewicz wcześniej zrobił, to rozpaczliwie słabą. Nie do końca wiadomo, czy oni dają tę nagrodę za książkę, czy za całokształt. Bo jak za całokształt, to proszę bardzo, to ja jeszcze poproszę, żeby tam było parę nazwisk, to by się Szymborskiej przydało i tak jeszcze paru innym zacnym dinozaurom. Za każdym razem dziwiłem się trochę decyzjom jury, chociaż w skład tego jury wchodzi ludzie, których szanuję. Ta ostatnia Nike miała dodatkowy aspekt żydowski, który pokazał jeszcze jeden problem z tą nagrodą. Nie do końca wiadomo, czy to jest nagroda za książki wyśmienite warsztatowo, czy społecznie ważne. Byłoby cudownie żeby to było to samo, ale to nie jest to samo. Książka Grossa *Sąsiedzi* to jest moim zdaniem słabo napisany esej historyczny, ona wywołała jedną z najważniejszych dyskusji w Polsce od półwiecza, ale jak to zestawić z książkami Pawła Jasienicy, żeby daleko nie szukać, to nie ma o czym mówić w ogóle, no artykuł publicystyczny. Jak usłyszałem, że Pilch, to kamień spadł mi z serca, bo mnie się wydaje, że nagrodzenie Grossa, byłoby aktem politycznym tak naprawdę, byłoby docenieniem rzeczywistości pozaliterackiej, bo z punktu widzenia naszej świadomości narodowej to potwornie ważna dyskusja. Natomiast jako literatura, no nie, no oczywiście, że Pilch, bo Pilch jest literatem, a Gross w tej książce zrobił się dziennikarzem, który złapał strasznie ważny temat i chciał go jak najszybciej opisać.

Czytając Rewizytę (druga część Apokryfu Agłai dop. autor), opisy całego mechanizmu ingerencji w życie Adama Kleszczewskiego, nie mogłem uniknąć skojarzeń z Orwellowskimi teleekranami. Czy zatem poza aspektami duchowości i cielesności człowieka dotyka Apokryf także kwestii politycznych?

Chciałbym wierzyć, że także moja książka działa tak, jak uczyli mnie na studiach polonistycznych, że książki działają w ogóle, mianowicie, że tekst ma trochę znaczeń związanych z intencją autora, ale jednocześnie zaczyna trochę produkować znaczenia sam. W zależności od tego, w jakim kontekście postawimy książkę, to ona może znaczyć trochę co innego. Taki mój ulubiony przykład, że ksiądz Baka zestawiony z Danielem Naborowskim jest grafomanem, w zestawieniu z Witkacym jest prekursorem wielkiej sztuki XX wieku. Mam nadzieję przynajmniej, że to może działa nawet w takich książkach, jak *Apokryf Agłai*. Intencjonalnie ja wykorzystywałem całą tę historię z KGB, CIA i w ogóle całą sytuację polityczną troszkę jako kawałki rekwizytorni powieści sensacyjnej. W związku z tym nie przyszło mi do głowy, mówiąc otwarcie, skojarzenie z Orwellem, ale jak Pan powiedział, to myślę sobie: o tak, rzeczywiście, coś takiego tam też jest. Ja już swoje napisałem, piłeczka należy do czytelników, jeżeli oni to skojarzą z Orwellem, to bardzo nobilitujące skojarzenie i tak, można wtedy tam czytać takie kwestie polityczne. Natomiast świadomie, w ramach pokazywania konkretnego psychologiczno-społecznego, to nie miała być książka o polityce, świadomie to miała być książka kryptoreligijna.

Bardzo mocno podkreśla Pan przełomowy charakter wydarzeń początku lat 80-tych dla pokolenia dzisiejszych czterdziestolatków. Mnie zastanawia co miałyby stanowić taką analogiczną cezurę i wpłynąć na kreację wizerunku mojego pokolenia?

Sam się zastanawiam, ale myślę, że jesteście w takim momencie, że musicie być czujni. Ja raz w życiu odpowiedziałem na takie pytanie i akurat mam wrażenie, że wtedy to była jedna z rzadkich chwil, kiedy byłem prorokiem. Mianowicie pod koniec lat 80-tych prowadziłem w Staromiejskim Domu Kultury otwarte wykłady dla maturzystów, to był rok szkolny 88/89. Wytłumaczyłem pojęcie przeżycia pokoleniowego i mówiłem: uważajcie, bo może coś niebawem. Za chwilę się okazało, że mówię do ludzi, dla których niewątpliwie takim doświadczeniem modelującym był ten zakręt polityczny związany z „okrągłym stołem” i wyborami z 89 roku. Miło mieć takie przeżycie pokoleniowe, ale ono jednak jest trochę dramatyczne. Nie jestem do końca pewien, czy ja specjalnie życzę Państwu teraz doświadczenia przeżycia pokoleniowego,

ja bym wolał, żeby tu się już nic nie działo, niech już tutaj będzie, jak jest. A w końcu o rówieśnikach Wyspiańskiego mówiło się, że to było pokolenie, którego przeżyciem pokoleniowym było brak przeżycia. Jest też możliwe, że się ukształtuje pewna formacja specyficzna przez to właśnie, że się nic nie dzieje.

Czy ma Pan ambicje by Jerzy Sosnowski stał się wizytówką Kołobrzegu i by stworzyć taki wizerunek Kołobrzegu, odpowiednik Schulzowskiego Drohobyczu?

No, to było bardzo ładne. (ze śmiechem) Na Drohobycz chyba jednak nie mam szans, bo umiejętności słowne i językowe nie te. Żałuję, ale jednak ja się tu nie urodziłem. Rzeczywiście jest tak, że literatura potrafi czasem zaczarować niektóre miejsca, czy też raczej odbić czar tych miejsc. Tak jak starałem się w *Apokryfie Agłai* trochę poczarować z moją warszawską Wolą, która jest taką dzielnicą, która wyjątkowo potrzebuje sił wyobraźni, bo tak naprawdę to jest dość szpetna dzielnica, a ja mam sentyment do tego miejsca, bo się tam urodziłem, wychowałem, tak w *Wielościanie* starałem się taki portrecik Kołobrzegu, do którego mam ogromny sentyment, zrobić. I to może wcale jeszcze nie jest koniec, jeżeli chodzi o Kołobrzeg.

David Lynch podkreśla rolę wizji sennych w tworzeniu scenariuszów. Przyznaje, że śnią mu się pojedyncze elementy, które komponuje w całość. Czy Pan też taką procedurę stosuje w swojej pracy?

Tak, sny są dla mnie bardzo ważne. *Apokryf Agłai* jest zbudowany na kanwie trzech snów rozmaitych sprzed bardzo wielu lat, które starałem się połączyć w fabułę mającą pozory wiarygodności i takiej „nie-senności” właśnie. Także myślę nawet, że wskazywanie palcem, gdzie najbliższej jest tej fabuły sennej, może byłoby dość zaskakujące. Śniła mi się wielokrotnie podróż łodzią podwodną i dlatego właśnie na Bałtyku ta łódź sowiecka podwodna się pojawia. Opowiadania, które teraz złożyłem do druku (rozmowa przeprowadzona w lutym dop. autor) i które mają się ukazać na wiosnę, w maju, to w ogóle jest z założenia 31 snów po prostu. Tyle tylko, że ja nie bardzo jestem przekonany do tzw. onirycznej poetyki, która zwraca uwagę, także na poziomie zapisu językowego, że to jest sen, bo sny są tak naprawdę niezborne dosyć, w związku z tym sen wydaje mi się bardzo atrakcyjnym źródłem inspiracji, natomiast opowiadanie sobie snów nawzajem to jest działalność trochę nudnawa na ogół. Wolę nie nudzić.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Łukasz Jeżyk

Method Man & Redman

Method Man i Redman to chyba najbardziej zakręcenii raperzy wytwórni Def Jam Records.

Kiedy parę lat temu okazało się, że ukaże się ich wspólny album wszyscy wiedzieli, że będzie to coś naprawdę wyjątkowego.

Płyta „Blackout!” okazała się bardzo dobrą produkcją, która trafiła w gusta słuchaczy muzyki Hip-Hop i nie tylko (dla niektórych nawet jest to dzieło niemalże kultowe). Nic dziwnego więc, że później można było



wysłuchać ich rymów na płytach hip hop-owych innych artystów (np. Cypress Hill, Ruff Ryders, Missy Elliot).

Postanowiono również nakręcić film z Red'em i Meth'em w roli głównej, który przedstawiałby dość „ciekawe” życie tych panów. Film ten to „How High”, do którego ścieżka dźwiękowa wywołała u mnie dość mieszane uczucia. Możemy znaleźć na niej tylko 3 nowe utwory tej pary artystów, a w tym znany już „Part 2” i wart uwagi „Cisco Kid”. Reszta to kompilacja dobrze znanych już hitów (m.in. „Da Rockwilder”, czy „All I Need” Meth'a z Mary J. Blige). Do składanki tej dorzucano jeszcze przeboje takich artystów jak: DMX, Ludacris, Streetlife. Mimo tego, czekałem na coś bardziej twórczego, bo przecież pomysłowości i wyobraźni tym dwóm panom nie brakuje (co widać podczas wywiadów i na videoklipach). Jednak z drugiej strony, czego

można było się więcej spodziewać? Przecież jest to jedynie soundtrack który ma

How High (O.S.T.)

pasować do scen z filmu. Red i Method wydali ciekawą składankę hitów, którą można zawsze zabrać na imprezę i po prostu dobrze się przy niej bawić w wiosenne i letnie wieczory. Przecież o to właśnie chodzi.

Podsumowując, myślę że album ten na pewno spodoba się tym, którzy nie mieli wcześniej styczności z twórczością tych raperów (o ile są tacy). Wreszcie mogą tylko powiedzieć by wstrzymali się z kupnem tej płyty, a poczekali na drugi, oficjalny album Method Man'a i Redman'a.

Po tych przemyśleniach wystarczy mi jedynie spodziewać się filmu i zobaczyć jak muzyka z płyty będzie się prezen-



tować w kinie. Mam nadzieje też, że po obejrzeniu „How High” nie będzie miał ponownie poczucia niedosytu.

Wojtek Błaszczak

Tajemnica

trójkąta bermudzkiego

„Wygląda na to, że dostaliśmy się w zupełnie białą wodę (...) Całkiem się zgubiiliśmy (...) Nie możemy ustalić kierunku”. Tak brzmiały ostatnie słowa pilota samolotu P-2. I nie było by w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie częstotliwość pojawiania się tych wypadków. Zanim jednak dojdzie do rozpatrywania tych słów należy sobie uzmysłowić, gdzie leży to miejsce. Bermudy, jak możemy przeczytać w każdej encyklopedii to terytorium zamorskie Wielkiej Brytanii. Diabelski Trójkąt- bo tak jest inaczej nazywany, stanowią: Bermudy, Miami na Florydzie oraz San Juan na Puerto Rico.

Obszar ten znalazł się w centrum zainteresowania po książce, która szybko stała się bestsellerem. Ów lektura, którą się bardzo dobrze czyta, bazuje niestety na tragicznych przeżyciach ludzi.

O Bermudach było głośno już w renesansie, kiedy to Kolumb opowiedział, jako by widział kulę, która przeleciała pionowo obok jego statku a jego kompasy wariowały. Jak wiadomo Kolumb dopłynął do Ameryki Środkowej, gdzie mieścił się ten budzący krew w żyłach trójkąt. Kolejne wypadki miały już miejsce w bliższych nam czasach, a pierwszy w 1840 r., kiedy to amerykański patrolowiec natknął się na francuski masztowiec „Rosalie”. Statek ten nie odpowiadał na wcześniejsze wezwania władz. Gdy oficerowie amerykańscy weszli na pokład nikogo już na nim nie było (prócz kanarka, którego trudno było o cokolwiek posądzić). Podejrzeenie jakoby piraci porwali statek okazało się bezpodstawne, ponieważ wszystkie cenne rzeczy pozostały na miejscu. Także hipoteza, jakoby to był wymysł amerykańców jest bezpodstawna. Wypadki zdarzały się różnym narodom, w tym także Polakom. Dziwne jest również to, że po przeciwnej stronie u wybrzeży Japonii znajduje się rejon zwany Morzem Diabelskim. Występują tu podobne anomalie i jednakowo często.

Do największego wypadku doszło w 1945 roku o godzinie 14.00 eskadra pięciu bombowców amerykańskich wystartowała z lotniska na Florydzie. Ten ćwiczebny lot okazał się brzemienny w skutkach. Około 15.00 dowódca eskadry poinformował, że chyba zboczyli z kursu, a następnie stracił łączność

z ziemią. Po 45 minutach odzyskano kontakt i z nieznanych przyczyn dowództwo ekspedycji objął kapral, który zameldował, że każdemu z nich kończy się paliwo, a przyrządy pomiarowe wskazują inne parametry na ich maszynach. Mówił on również, że samoloty wkraczają na obszar tajemniczej „białej wody”. Paliwo całej eskadry miało wystarczyć na 1500 km, więc skoro się kończyło to musiało być blisko tej liczby.

Wyruszyła misja ratownicza, z której wodnopłatowiec typu Martin Mariner nie wrócił. Nikt z dwunastoosobowej, dobrze wyszkolonej załogi nie został odnaleziony, żadnych ciał. Zaczęto wzmożone poszukiwania, które spowodowały zniknięcie 6 samolotów i 27 osób. Prezydent powołał specjalnych ekspertów, którzy mieli odnaleźć rozbitków, niestety ich próby spaliły na panewce. Dopiero około 19.00 usłyszano bardzo słaby sygnał „FT...FT...”, który stanowił sygnał wywoławczy bombowców (FT-74).

Od tego czasu również zaczęto prowadzić statystyki dotyczące liczby zaginionych obiektów w nieznanymi okolicznościach. W ciągu 30 lat na liście strat znalazło się m.in.: 37 samolotów, 38 statków, balon i łódź podwodna o napędzie atomowym.

Nie jest to jednak moim zdaniem najdziwniejszy z przypadków. Pewnego dnia samolot pasażerski typu National Airlines zniknął z radarów przelatując nad terenem Trójkąta Bermudzkiego. Została przerwana łączność radiowa na dziesięć minut. Po tym czasie samolot znów pojawił się na ekranach radarów. Następnie bezpiecznie wylądował i okazało się, że wszystkie urządzenia radarowe działały poprawnie z wyjątkiem zegarów, które późniły się dokładnie o 10 minut, czyli czas jaki nie był widoczny na radarach w Miami.

Warte odnotowania jest również zdarzenie, które miało miejsce na drugiej stronie świata w Japonii. Zniknął tam statek o długości kadłuba- 314 m. i szerokości 50 m. Zbiornikowiec ten był wyposażony w urządzenie, które uniemożliwiło zatapianie. Przewoził on duże ilości ropy naftowej. Po kilku dniach, gdy znaleziono dwóch członków załogi stwierdzili oni, że usłyszeli dziwny chrzęst metalu i zanurzyli się na 10 s. W tym czasie zobaczyli oślepiające światło i jak się z powro-

tem wynurzyli statku już nie było. Nie znaleziono również choćby najmniejszej plamy ropy, którą przewoził.

Na podstawie tych dziwnych zdarzeń amerykański badacz Ivan Sanderson wysnuł wniosek jakoby na ziemi było 12 takich miejsc oddalonych równomiernie o 73 stopnie długości. Wtedy to łatwo można dojść do wniosku, że jedno z tych miejsc znajduje się na Saharze w kraju tajemniczego ludu Tuaregów, gdzie krąży legenda o krainie wydm z której nie ma powrotu.



Biorąc pod uwagę wszystkie zaginięcia jakie miały tu miejsce trudno jest dojść do jakiegokolwiek wniosku ponieważ są ogromne różnice w zeznaniach ocalałych. Jedynym powtarzającym się motywem jest tzw. „biała woda”, która do dziś wzbudza kontrowersje. Na ogół również pogoda była dobra, a pasażerowie nie zgłaszali żadnego sygnału SOS. Ocaleni mówili również o dziwnie świecących słupach chmur. Aparatura pokładowa na ogół przestawała działać. Jednemu z rozbitków udało się nawet wylądować na dziwnie promieniującej wodzie i pobrać jej próbki. Wykazały one dużą zawartość siarki.

Teorii wyjaśniających te niezwykle zdarzenia jest wiele, a niektóre z nich, jak choćby o niezwykłych Elfach nie są warte publikacji i uwagi. Jedną z najbardziej prawdopodobnych teorii jest teoria tzw. „superpiorunów” i na niej bym się skupił. W wyniku badania fal radiowych (za pomocą satelitów) stwierdzono, że na ziemi może występować wylądowanie sięgające 100 mld W. Superpiorun to bardzo rzadkie zjawisko, w którym energia osiąga 10 trylionów watów. Gdyby uderzył w wodę z łatwością mógłby ją zagotować tworząc efekt „białej wody” natomiast gdyby trafił na statek, z pewnością trafiłby on na dno.

Rulci

Idziemy do zjednoczonej Europy...

...a raczej to Europa przychodzi do nas. A to za sprawą odbywającego się w naszej szkole cyklu imprez pod hasłem „Ku zjednoczonej Europie”.

Dnia 26.03 bieżącego roku „Sienkiewicza” opanowało wyspiarskie szaleństwo. W naszej szkole bowiem dzień ten był dniem Wielkiej Brytanii i Irlandii. Prezentacje Wysp Brytyjskich przeprowadziła klasa III „b”, której wychowawczynią jest pani mgr Jolanta Rymaszewska. Odbyła się prelekcja na temat Wysp: historii i obyczajów. Ciekawy był moment, gdy zaczęto opowiadać historię whisky i piwa, które wywodzą się właśnie stamtąd (publika na sali wyraźnie ożywiła się).

Uczniowie klasy III „b” przebrali się za angielskich uczniów renomowanych szkół.



Panowie w stonowane granatowe lub czarne garnitury z obowiązkowymi krawatami, a panie w białe podkolanówki (co niektóre miały nawet krawaty). Radiowęzeł przez cały dzień nadawał muzykę z Wysp, chociaż zabrakło mi zespołu Led Zeppelin, który przychodzi zawsze na myśl, kiedy skieruję swoje myśli w stronę Wielkiej Brytanii.

Organizatorzy przygotowali konkurs dla trzecich klas (nawiasem mówiąc szkoda, że tylko dla tych) z wiedzy o Zjednoczonym Królestwie, podczas którego dowiedzieliśmy się, że Big Ben to zegar, a nie jak do tej pory sądzono dzwon. Jedną z konkurencji w konkursie było zatańczenie twista, z tego zadania najlepiej wywiązała się klasa III „e”, która wygrała cały konkurs. Nagrodą był obiad w restauracji „angielskiej”, która była także do dyspozycji uczniów przez cały dzień. Konkurs uświetnił występ pary tańczej, która zaprezentowała walca angielskiego.

W zasadzie dzień był bardzo sympatyczny i ciekawy. A my mogliśmy się poczuć inaczej.

Jakub Maletko

P w Sienkiewiczu Prezydent



Całkiem niedawno, bo 12 marca w naszej szkole gościł były prezydent Lech Wałęsa.

Plotki o wizycie prezydenta w Sienkiewiczu rozsiewane były dużo wcześniej, w konsekwencji czego sporo osób podsekcytowanych tym wydarzeniem snuło na hoku swe rozmyślania o całym wydarzeniu. Szczerze mówiąc na mnie całe to zamieszanie nie wywołało jakiegoś znacznego wrażenia. Wiedziałem jednak, że dla szkoły jako placówki fakt ten jest nie lada doświadczeniem i w pewnym sensie podwyższa jej renomę. No bo w końcu był u nas Lech Wałęsa.

Dzień przed wizytą jako redakcja „Łomotu” wraz z moim kolegą musieliśmy jeszcze przygotować pytania dla prezydenta, co wcale nie było takie proste, ponieważ musiały one przejść jeszcze przez ręce naszego redakcyjnego „cenzora”.

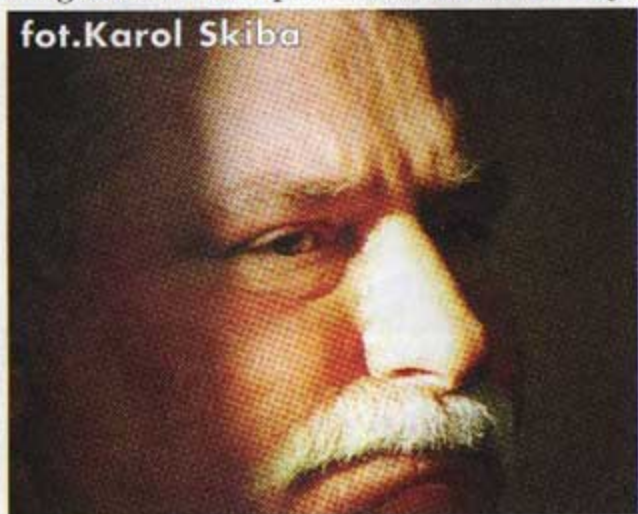
Nadszedł w końcu ten dzień i Lech Wałęsa wkroczył do naszej szkoły. Na pierwszy plan



od razu rzucił się całkiem „nieoficjalny” strój pana prezydenta (widoczny na zdjęciu). Jednak po wejściu do sali grzecznie przeprosił i wyjaśnił, że spowodowane jest to tym, że w Kołobrzegu jest na wczasach, a jego spotkania z młodzieżą wynikają z chęci poznania naszego zdania na tematy polityczne.

Przed rozpoczęciem samej debaty były prezydent zwrócił uwagę na nie zadawanie „głupich” pytań, poprosił o włączenie się do rozmowy, bo jak twierdził nie przybył na to spotkanie prowadzić monolog.

Pytania miały różny charakter, od politycznych, a skończywszy na pytaniu odnośnie słuszności pobytu Lecha Wałęsy jako gościa na Olimpiadzie w Salt Lake City.



Prezydent odpowiedział na wszystkie, choć niewygodne komentował tym, że już na nie wcześniej odpowiadał, a widownia widocznie go nie słucha. Wałęsa dosyć często w swych odpowiedziach poruszał temat globalizacji, którą uważa za duży czynnik wpływający na poprawę sytuacji gospodarczej Polski. Dodać trzeba, że podczas rozmowy korzystał z osobistego organizera, w którym zawartych było około stu jego wcześniejszych przemowień, co o wiele ułatwiło płynność rozmowy.

Podsumowując można stwierdzić, że wizyta ta dopełniła wiedzę odnośnie minionych lat i pokazała prawdziwy stosunek prezydenta do spraw młodzieży.

Lukasz Balcerzak

Na dworze

W 1969 roku bliżej nie znany całemu światu brytyjski zespół King Crimson zadebiutował płytą „In the court of the crimson king. Album ten zapoczątkował nowy styl nazwany później rockiem progresywnym.

Album ujawnia wpływ różnych stylów

króla

muzycznych na członków grupy, począwszy od jazz'u, a skończywszy na muzyce dawnej. Bardzo dobry warsztat muzyczny wykonawców (Robert Fripp, Mike Giles, Greg



Lake i Ian McDonald) oraz teksty Peter'a Sinfielda dały zadziwiający efekt.

Płytę otwiera „21st Century Schizoid Man” (ujawniający jazz'owe upodobania grupy) to wariacje autorstwa całej grupy. Drugi utwór „I Talk To The Wind” (piękna ballada) uka-



zuje nawiązania do muzyki dawnej (napisany przez McDonald'a). Piosenka „Epitaph” - stworzona przez całą grupę okazała

się największym dziełem muzycznym „King Crimson”, która jednocześnie dotarła na pierwsze miejsca list przebojów po obu stronach Atlantyku. Najdziwniejszą piosenką na płycie jest „Moonchild”, której w pewnym

karamazynowego

momencie brakuje spójności ze względu na dziwactwa jazz'owe. Płytę kończy tytułowy utwór - autorstwa McDonald'a (według mnie najlepszy na płycie) o bardzo ciekawej linii melodycznej i świetnym wokalu Lake'a. Na uwagę zasługuje również wspaniała okładka.



Popularność płyty umożliwiła członkom grupy dalszą karierę: Lake odszedł do grupy „Emerson, Lake & Palmer”, McDonald do „Foreigner”, a Fripp kontynuował pracę w „King Crimson” (którego jest liderem i głównym kompozytorem do dziś).

Album „In The Court Of The Crimson King” jest bardzo ważnym dziełem łączącym koniec lat 60, a początek 70, jak i również jednym z najbardziej porywających debiutów w historii rocka.

Osobiście polecam wersję zremasterowaną.
Paweł Klewicki

Noc Z Oscarem

Historia Oscara rozpoczyna się wraz z powstaniem Amerykańskiej Akademii Filmowej. Początki były skromne... 16 maja 1929 roku na kameralną imprezę w Los Angeles w hotelu Roosevelt przybyło ok. trzystu gości, większość z nich stała się również pierwszymi członkami Akademii.

Pierwsze Oscary rozdano bez pompy zaledwie w ciągu kilkunastu minut. Na ceremonię zapraszano tylko zwycięzców. W praktyce wyglądało to następująco: nominowani, pod krawatem i w wieczorowych kreacjach siedzieli w domu, czekając w mękach na telefon od swojego agenta. Jeżeli wiadomość była pomyślna, na złamanie karku pędzili na oscarową galę, jeżeli nierozgoryczeni przebierali się w pidżamy albo upijali w samotności.

W roku 1940 Akademia po raz pierwszy zaprosiła na uroczystość wszystkich nominowanych. Zwyczaj ten pozostał do dziś, dzięki czemu często możemy widzieć nieszczere, czasami demonstracyjne wybuchy radości przegranych, oklaskujących zwycięskiego rywala.

Nie wszyscy jednak korzystają z zaproszeń Akademii. Z różnych powodów... W tym roku owacją na stojąco przywitano Woody'ego Allena, który zasłynął z unikania oscarowych gali.

Dzisiaj gigantyczny show trwa ok. 3 godzin, na widowni zasiada kilka tysięcy ludzi, a transmisje telewizyjne oglądane są na każdym zakątku świata.

Nagrody, przyznawane przez AAF od początku wzbudzały zainteresowanie wśród wielbicieli kina. Już druga uroczystość wręczenia nagród transmitowana była na żywo przez radio. W telewizji „oscarową noc” po raz pierwszy pokazała 49 lat temu stacja NBC, która za prawo transmisji zapłaciła 100 tys. dolarów. Dziś kosztuje ono

fortunę.

Od wręczenia pierwszego Oscara Williamowi Wellmanowi za film „Skrzydła” rozdano ponad 2,5 tys. statuetek.

Projekt Oscara, jak głosi anegdota narysował podczas wyjątkowo nudnego bankietu, na serwetce scenograf Cedric Gibbons. Imię „Oscar” prawdopodobnie nadała statuetce dyrektor biblioteki Akademii, która spojrzawszy na figurkę krzyknęła: „Przecież to mój wuj Oscar!”.

Największym „oscarowym rekordzistą” jest Walt Disney który we wszystkich kategoriach w sumie zdobył 32 statuetki, nominowany był 64razy. Tuż za nim jest kompozytor

John Williams, który odebrał 5 statuetek, a nominowany był 39 razy.

Wśród aktorów 4 Oscary i 12 nominacji zdobyła Katherine Hepburn.

W historii wręczenia Oscarów nie zabrakło wśród nominowanych Polaków. Andrzej Wajda po trzech nominacjach doczekał się honorowego Oscara w 2000r. W Hollywood cenieni są polscy operatorzy: Janusz Kamiński, Piotr Sobociński i Sławomir Idziak. Wśród nominowanych znaleźli się: Agnieszka Holland, Roman Polański, Krzysztof Kieślowski i Krzysztof Piesiewicz.

W tym roku wielka gala wręczenia Oscarów odbyła się w specjalnie wybudowanym „Kodak Theatre”. Przed wejściem do teatru czekali liczni fotoreporterzy. Spacer gwiazd po czerwonym dywanie jest nie tylko okazją dla fotoreporterów. Jest znakomitą reklamą dla wielkich domów mody. Projektanci wypożyczają kreacje, a najczęstszym pytaniem które słychać na czerwonym dywanie jest: „Kto zaprojektował pani sukienkę?”. Dopiero później padają pytania dotyczące wrężeń.

Największymi zwycięzcami w tym roku okazali się: Denzel Washington za główną rolę męską

w „Training day”, Oscara za najlepszą główną rolę żeńską otrzymała Halle Berry za „Monsters ball”, najlepszym filmem animowanym został „Shrek”, a pełnometrażowym „Piękny umysł” Rona Howarda (4 statuetki).

Niestety żaden z nominowanych Polaków: Stanisław Idziak i twórcy „Męskiej sprawy” nie otrzymali Oscara.

Estera Kurz



Studniówka 2002

Trochę trudno mi jest pisać o jakiegokolwiek imprezie z perspektywy czasu, gdyż moje wspomnienia są skutecznie wypierane przez zestaw dat i zagadnień typu: po co nam było rozbić dzielnicowe! Z mroku dziejów wyłania się obraz (chciałoby się powiedzieć nędzy



i rozpaczy, ale nie) masy uczniów, którzy w końcu wyglądają jak ludzie: szykowne garnitury, fryzury, balowe suknie i delikatna woń perfum.

Przypominam sobie nerwowy dygot nóg, palpitację serca i spocone dłonie, kiedy po lampce szmpana (skądinąd wiemy, że alkohol działa rozluźniająco) usłyszeliśmy to, co spędzało nam sen z powiek: „połoneza czas zacząć”. Kilka potknięć i pomyłek nie osłabiło efektu, ale konkurs to konkurs, zwycięzca musi być: I miejsce zajęła klasa IV „d”. Swoją drogą miesiące prób w pocie i znoju, podczas których o mało nie dochodziło do rękoczynów, gadanie mojego ojca, że za jego czasów wyszli, pokiwali się na trzy i już, a my 5 minut sławy i co... ech naiwniacy! Na szczęście można się było w końcu rzucić do stołów. Niestety to, co ukazało się naszym głodnym przez cały dzień nie satysfakcjonowało. Na stołach leżało kilka wymizerowanych wędlin i dziwnie przybrane jajka, oprócz zestawu standardowego- słone paluszki + gazowane napoje. Jak już wiemy z autopsji, hotelowi, o którym mowa, czas świetności minął, więc niech trzecie klasy uważają. Ale jak przystało na kulturalnych młodych ludzi, nie poszliśmy tam jeść, tylko się bawić.

Studniówka jest prawdziwą szkołą przetr-

wania, a wszystkie dzielne kobiety powinny otrzymać medal. Bo kto wytrzyma 6- 8 godzin (w ciągłym ruchu), w butach na około dziesięciocentymetrowych obcasach, z uśmiechem na ustach? Masochistki z nas!

Jest jeszcze jedna zaleta przedmaturalnego balu- Porozumienie Ponad Podziałami. Miło jest patrzeć jak Grono Pedagogiczne tańczy walce i próbuje nauczyć nas tej trudnej sztuki. Jeszcze przyjemniej, gdy usiłuje dostosować się do naszej muzyki i naszych epileptycznychwygibasów! Jedno Wam powiem- nauczyciel też człowiek, z tych czy innych względów... Kabaretu nie udało mi się obejrzeć, ale słyszałam dobiegające stamtąd okrzyki.

Oprócz jedzenia nie podobało mi się to, że o godzinie 4.00 rano DJ po prostu skończył swoją działalność, nie zważając na nasze protesty! No cóż- było minęło.

Nawet teraz, gdy oglądam zdjęcia, usta same rozciągają się w rogalik, a brak czucia w środkowym palcu lewej nogi przypomina mi o



dobrej zabawie. Niestety wszystko, co dobre szybko się kończy. Matura za pasem, a przygotowania w powijakach. Jednak jestem przekonana, że ilość próbnych matur, zafundowanych nam w tym roku szkolnym przez kuratoria oświaty, skutecznie przygotowuje do tej jednej jedynej. Tylko dlaczego to tak szybko minęło?

Magda Szyndler

- ▶ Najwybitniejszym polskim satyrykiem był Ignacy Krasicki,
- ▶ Z miłości do Nel, Staś pozwolił jej bawić się słoniem,
- ▶ Gerwazy chodził po izbie i nie wiedział za co się złapać,
- ▶ Antygona kochała brata i dlatego go zakopała,
- ▶ Wąsy należały do codziennego ubioru szlachcica,
- ▶ Ognia!- krzyknął Ordon i schował się za Redutę,
- ▶ Neurony w tkance bocznej odbierają bodźce i podniety,
- ▶ Febra i Malaria to murzyńscy opiekunowie Stasia i Nel,
- ▶ Oprócz zabitych na polu bitwy leżało wielu obrażonych,
- ▶ Wołodjowski był tak mały, że z trudem odnajdywał siebie na czele jazdy,
- ▶ Mój pies ma nos z czarnego mięsa,
- ▶ W puszczy żyją drapieżniki, które mogą człowieka zadusić, pożreć i zostawić,
- ▶ Postaci występujące w Hymnie to: Czarniecki, Basia, Pono Nasi i Bonaparte,
- ▶ Boryna wziął Jagnę pod pachę i poszedł z nią do Kościoła,
- ▶ Eustachemu ukazała się brodata świnia, z czego wywnioskował szybki powrót żony do domu,
- ▶ Oko znajduje się w moczodole,
- ▶ Synowie witali wracającego na koniu ojca i wpychali mu chleb do pyska,
- ▶ W sieni wisiały rogi Horeszków,
- ▶ Co najbardziej cieszy alpinistkę? Szczytowanie.
- ▶ Co to jest?: chodzi po lesie i gwizdże? Zając chuligan.
- ▶ Kowalski poszedł do wróżki:
- Będzie pan bardzo cierpiał z powodu żyłków- mówi wróżka.
- A długo?
- Nie, zaraz potem tramwaj obetnie panu nogi.
- ▶ Jest nas dziewięcioro rodzeństwa, a oprócz tego tata pracuje jako monter.
- ▶ Na lekcji historii pani pyta dzieci o ich przodków.
- Mój dziadek umarł podczas operacji- mówi Jaś.
- Pod narkozą?
- Nie, pod Lenino.
- ▶ Dlaczego na Księżycu są kiepskie imprezy?
- Bo tam nie ma atmosfery.



- ▶ Mamo, z mego listu do św. Mikołaja wykreśli kolejkę elektryczną, a wpisz łyżwy.
- A co, nie chcesz już pociągu?
- Chcę, ale jeden już znalazłem w waszej szafie.
- ▶ W recepcji gość oddaje klucz i mówi:
- Zasłałem łóżko.
- To bardzo dobrze.
- Oj nie baldzo, nie baldzo.
- ▶ Kowalski do kolegi:
- Słyszałem, że musiałeś pogrzebać żonę!
- A co miałem zrobić. Była martwa.
- ▶ Staropolski dialog:
- Azaliż waćpanna wyjdiesz za mnie?
- A zaliż waćpan to wyjdę.
- ▶ Tato jak funkcjonuje mózg?

-Daj mi święty spokój, mam teraz w głowie coś innego.

▶ Jasiu, dlaczego zjadłeś ciasto przeznaczone dla Kasi?

-Bo ja nie wierzę w przeznaczenie.

▶ Jasio pyta tatę:

-Czy potrafisz podpisać się z zamkniętymi oczami?

-Potrafię.

-To świetnie. Trzeba podpisać się kilka razy w moim dzienniczku.

▶ Jasiu jaki to będzie przypadek jak powiesz "lubię nauczycieli"?

-Bardzo rzadki panie profesorze.

▶ Dzieci wybierają zawody piosenkarzy, strażaków, policjantów itp. Tylko Jaś mówi, że chciałby zostać św. Mikołajem.

-Czy dlatego Jasiu że roznosi prezenty?- pyta nauczycielka.

-Nie. Dlatego, że pracuje raz w roku.

▶ Co mówi dżem jak go otwierają?

-„Dżem dobry“





Ars

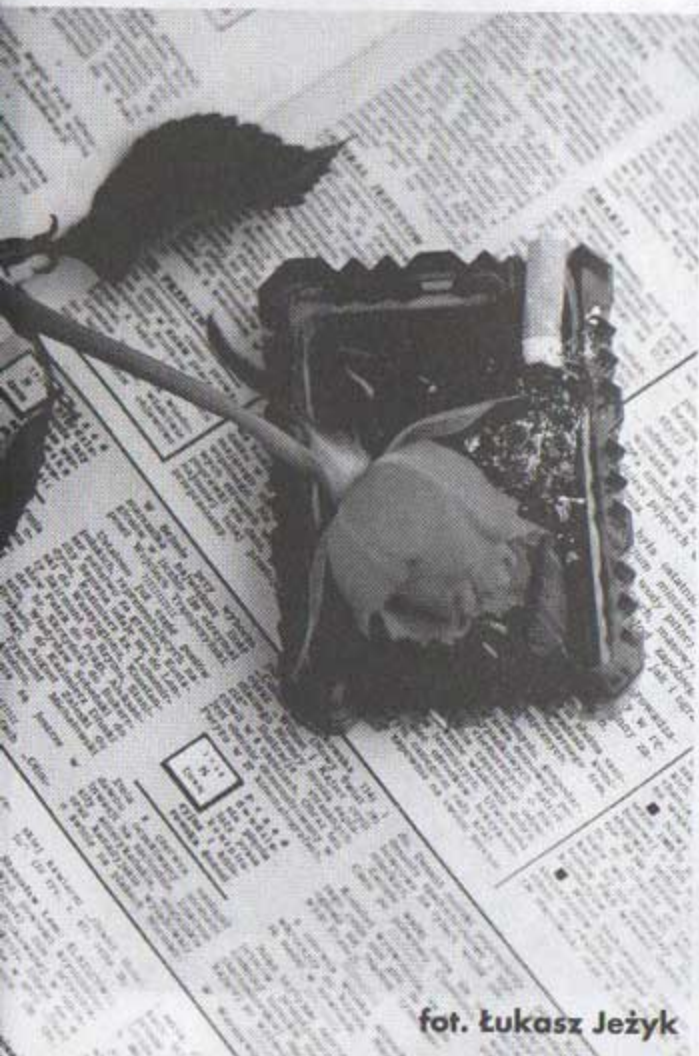
POETICA

“

Zasypiam z twoim zdjęciem przy moim policzku
Sen to moje ukojenie.
Co noc wędruję do swojego świata.
Ciszy, spokoju, ukojenia.
Co dzień Twoje zdjęcie jak tysiące obrazków
Co chwila Ty- sen na jawie
Wspomnienie- zdjęcie.
Czekam na Twój głos.
Magiczna liczba- 20,
W którą nie chcesz uwierzyć
Wypisana na czarnym habicie śmierci
Odchodzę- wspomniałem

“

Czas płynie,
Pomniki się kruszą,
a my trwamy-
w tym przegniłym bagnie.
Już wszystko zużyte.
Ostatni sprawiedliwy
odszedł w nicość,
przeminął jak wiatr.
Wnet wygasł żar,
ogień zamienił się w lód.
Dziś też czas się zatrzymał,
a zegarki już nam krwi nie psują.
Gniew jest pustką,
został tylko ból,
że to my...
Bo nadszedł taki czas,
kiedy wspomnienia uleciały,
a nadzieja przestała wskazywać nam
dobro.



fot. Łukasz Jeżyk



fot. Łukasz Jeżyk

„Wciąż dokoła, dokoła... Wciąż tą samą drogą!...
Słysząc wszystko i wszystkich- nie widać nikogo!”

Bolesław Leśmian